OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 16 | Warszawa, Niedziela 25 kwietnia 1937 r. | Rok II

Krzycząca krzywda

Ciężka dola robotników w Zagłębiu i na Śląsku

Świat przechodzi „kryzys" kosztem powszechnego wyzysku całego niemal świata pracy przez międzynarodowy zorganizowany kapitał!

Kryzys ekonomiczno - gospodarczy nie jest wynikiem minionego długotrwałego procesu działań wojennych, jak usiłuje wmówić w nas ogólnoświatowa finansjera, ale wynikiem machinacyj jej polityki, każąc sobie płacić poddańczy haracz za wszystko, co znajduje się na rynkach zbytu i stanowi egzystencję świata pracy.

Przyjrzyjmy się, jak wyglądają machinacje ciężkiego przemysłu na Śląsku oraz w Zagłębiu Dąbrowskim, a więc w tych ośrodkach, w których jak pisze jeden z wielkich pisarzy — złoto płynie wartkim strumieniem rynsztokami... zagranicę.

KRAINA „CZARNYCH DIAMENTÓW

Śląsk i Zagłębie to kraina naszych skarbów narodowych — kraina „czarnych diamentów", gdzie toczą się krwawe boje robotników z wszechmożnymi baronami węgla i żelaza o prawo do życia.

Walka przemysłowców z robotnikami trwała tu zawsze i trwa nadal i niewątpliwie kapitał dobrowolnie z placu boju nie ustąpi, chociażby dlatego, że przeważnie zawsze jest stroną wyzywającą i z góry przygotowaną do walki. Agresywność kapitału jest objawem codziennym i wypływa ze źródła naturalnego — ideologiczno-kapitalistycznego.

Nie może ulegać wątpliwości, że każdy zatarg ma przede wszystkim podłoże ekonomiczne i uważany jest przez kapitał za zwykłą, przejsciową, demonstracyjną awanturkę.

Któżby w przeciwnym razie uwierzył, że kapitał boryka się z trudnościami, gdyby nie jawna, energiczna akcja merytorycznych zamachów na prawa robotnicze, krwawo wywalczane.

„KRYZYS"

Zagrozić redukcją robotników, obniżką płac, turnusami, zamknięciem warsztatu pracy, połechtać po nerwach zbiedzonego robotnika, zatopić w odmęcie strachu, łez i rozpaczy, poruszyć w posadach potężny, buntujący się świat pracy, wezwać czynniki państwowe „na ratunek", — oto przepotężne bębny, wzruszające wszystko co żywe, a dające znak, że kapitał śląski przechodzi „kryzys".

Znamienna jest organizacja kapitału swoją niezwykłą konspiracyjnością działania, a wyrafinowane sposoby podchodzenia do zagadnień ekonomiczno-socjalnych i ustawiczne, donosłe wołania o odciążenie kapitału od świadczeń na rzecz robotnika i świadczeń państwowo - komunalnych, nasuwają wobec takich niekończących się alarmów konieczność wniknięcia zainteresowanych czynników w interesy „zachwianego" i być może słusznie wołającego o „ratunek" przemysłu.

Dziś, rząd nie jest bezkrytyczny na tego rodzaju alarmy i zgodnie z życzeniem całego narodu wniknął w sedno sprawy, wybadał najdokładniej istniejące możliwości i przedstawił nam tę sprawę w takiej formie, w jakiej pragnęlibyśmy ją kiedykolwiek ujrzeć.

Rząd Polski, kierując się ogólnym dobrem wszystkich swoich obywateli, ku ich największemu zadowoleniu, przystąpił do walki z lichwą baronów polskiego przemysłu, rozwiązał zagrażające życiu gospodarczemu Polski kartele, trusty i syndykaty, dając dowód całemu światu, że dobro ogółu stawia ponad tych, którzy uważają się za niezwyciężonych i że nie przebiera w środkach w realizacji dźwignięcia Polski do góry.

Stwierdzone zostało, że przemysł bez uzasadnionych powodów stosował nadmierne ceny produktów w poszczególnych gałęziach przemysłu, ograbiając kieszenie polskiego konsumenta.

Sprężystość organizacyjna kapitalistów polskich jest tak jaskrawa i wybadana, że dziś już niestety żadna polityka ich nie oślepi tych czynników, które w założeniach swoich mają za zadanie branie interesów uciskanego robotnika.

NIESPODZIANKI

W kronikach walk robotnika o prawo do życia nie spotykaliśmy się z wyrafinowanym sposobem walki, jaką stosuje właśnie przemysł górnośląski; napastniczy swój proceder uprawia też z obliczeniem, które cechuje systematyczność i umiejętność zmiennego trwania na zajętych posterunkach.

Zmienność ta polega przede wszystkim na „wypadach" poszczególnych zakładów pracy w zaatakowaniu robotników „niespodziankami".

Jeszcze nie przebrzmiały echa jednego jakiegoś strajku okupacyjnego, który wybuchł z powodu zagrożenia robotnikom zamknięciem huty, czy kopalni, a już świat pracy alarmowany zostaje wiadomościami, że inna kopalnia wypowiedziała pracę górnikom, proponując obniżenie zarobków robotniczych i przyjęcie na nowych warunkach.

W ten sposób przemysł, jako strona atakująca, każdorazowo podkreślała z naciskiem swoje „ciężkie położenie" i zazwyczaj, pod różnymi pretekstami domaga się obniżki płac robotniczych lub ogłasza redukcję robotników.

KONIUNKTURA DLA PRZEMYSŁU

Takie ustawiczne wkładanie kija w rój szukających schronienia mrówek, głośnym echem odbija się wśród najszerszych warstw społecznych i do głębi oburza do granic ostateczności na pierwszym miejscu tych, którzy czują się rzuconym na dach kamieniem, który, gdy się potoczy i spadnie — zabije, lub zrobi krzywdę innym.

Rzeczywistość okazuje nam zupełnie co innego.

Przemysł górnośląski nie odczuwa absolutnie kryzysu gospodarczego, czego najlepszym dowodem jest to, że wszystkie huty i kopalnie pracują bez przerwy dniami i nocami, na trzy zmiany i nie są w stanie podołać wykonywania na czas tych zamówień, jakimi są formalnie obsypywane. Ale przemysł nie jest z tego zadowolony i postanowił cenę rudy żelaznej podnieść z 25 zł. za tonę na 35 złotych, a cenę złomu z 75 złotych na 140 zł. za tonę.

Jak wynika z obliczeń „Hutnika" eksport polski wzmógł się ostatnio bardzo poważnie, bo o 64 tys. ton. Polski Eksport Żelaza zawarł z Sojusmetimporten w Berlinie tranzakcję na parę tysięcy ton blachy ciętej, a poza tym otrzymać ma stałą dostawę wyrobów hutniczych do Sowietów, nie licząc tych zamówień, które na okres najbliższych dziesięciu lat gwarantują hutom pracę. Mimo to zarobki w przemyśle hutniczym obniżono dwukrotnie o 15 proc., (nie licząc się z faktem, że produkcja cynku wciąż wzrasta) i zaostrzono wydajność produkcji.

Polityka przemysłowców przeszła w tym wypadku na inne tory, bowiem zatrudnia się robotników na t. zw. „rewersach"; jest to kategoria robotników, którzy przyjęci zostali warunkowo i huta może się ich pozbyć za jednodniowym wypowiedzeniem bez zgody Komisarza demobilizacyjnego. 800 robotników „Huty Pokój" w Nowym Bytomiu wystąpiło w tej sprawie w ub. tyg. z ostrym protestem, domagając się zaliczenia ich do stałej załogi.

Byt „rewersantów" nie może być uzależniony od grupy kapitalistów, którzy żerują na krzywdzie robotnika. Przemysł węglowy również niejednokrotnie wypowiadał płace robotnikom i spowodował ich obniżenie w 1923 r. o 8 proc., w 1933 r. o dalsze 10 proc. i wreszcie o 15 proc.

ŚWIĘTÓWKI

Pogwałcenie krwawo wywalczonych zarobków nie skończyło się jednak na tym, gdyż dokonał przemysł dalszych dotkliwych operacyj na budżetach robotniczych, stosując w kopalniach masowe świętówki.

W miesiącach letnich robotnicy pracowali po dziewięć, a w najlepszym wypadku po dwanaście dni w miesiącu.

Poza tym stosowane są ogólnie t. zw. urlopy turnusowe (przymusowe) — trzy, a nawet czteromiesięczne, co w sumie daje efektywnej pracy wszystkiego sześć miesięcy w roku. Wszelkie obniżki płac, urlopy turnusowe świętówki, stosowane przez przemysłowców, miały mieć miejsce tylko „chwilowo" lecz „później" ulec miały znacznej poprawie.

Jakkolwiek świat pracy cierpliwie czekał, spotykał się co pewien czas, dość często z atakiem pracodawców, którzy grozili redukcjami, żądając dalszych obniżek płac robotniczych. Sytuacja w przemyśle węglowym znacznie się poprawiła, to też górnicy wysunęli żądania podwyżki płac o 18 proc.; dla pracujących w akordzie o 15 proc.

Przemysłowcy żądania te stanowczo odrzucili, tłumacząc, że przemysł węglowy nadal znajduje się w ciężkich warunkach.

WYMOWNE CYFRY

Cyfry natomiast mówią co innego: eksport węgla kamiennego w marcu wzrósł w porównaniu z lutym o 75 tys. ton do 847 tys. ton.

Przeładunek węgla w portach wzrósł w porównaniu z lutym o 105 tys. ton. i wyniósł 759 tys. ton, w Gdańsku zaś z 251 do 254 tys.

Jako jaskrawy dowód znacznego polepszenia sytuacji gospodarczej w przemyśle górnośląskim przytoczyć należy fakt, że Spółka Akcyjna „Gische" będąca właścicielem szeregu hut i kopalni dobrowolnie podwyższyła wszystkim robotnikom płace o 8 proc. uzasadniając ten wspaniałomyślny i samorzutny gest ogólną poprawą koniunktury w przemyśle górniczo-hutniczym.

GWAŁCENIE PRAW

Ogólno - obywatelski, humanitarny i społeczny postępek zarządu S. A. „Gische" spotkał się z ostrą repliką i oburzeniem Unii Polskiego Przemysłu Górniczo - Hutniczego, która w właściwy sobie sposób zaatakowała tego rodzaju „samowolę" S. A. „Gische"; w rezultacie tego nastąpić mają dalsze konsekwencje. Przemysł śląski nie przestrzega ustawy o ośmiogodzinnym dniu pracy, zamęcza robotników robotami „na akord", nie stosuje w wielu wypadkach płatnych urlopów, nie dotrzymuje umowy zbiorowej, w najpospolitszy sposób gwałci prawa robotnicze!

Świat pracy przez długie wieki trwał w zaciętej walce z przemysłem jedynie dlatego, aby bronić swoich praw jako ludzi pracy niczym przecież nie różniących się od przemysłowców poza ich stanem posiadania.

Robotnik, zanim wywalczył sobie dzisiejsze prawo obywatelstwa, wśród i dziś jeszcze możnych tego świata, poniósł wielkie ofiary i poświęcenia. Wyzwolenie się spod pańskiego bata nie należało do procesów łatwych i okupione zostało wielkim morzem krwi robotniczej i przestrzennymi cmentarzyskami poległych.

Dzisiaj, walczy robotnik z poświęceniem o sprawiedliwość społeczną, o zasłużone i sprawiedliwe wynagrodzenie za sprzedaną pracę, która potem oczy zalewa i głębokimi bruzdami orze znękaną twarz.

Robotnik, walcząc z wyzyskiem przemysłowców nie powoduje się żadnymi względami natury politycznej — bo jego polityką jest praca, za którą pragnie otrzymać wystarczający do życia zarobek.

Siła kapitału jest wielka, lecz większa jest siła zorganizowanych mas robotniczych — które, w dzisiejszych czasach, długo krzywdzić się nie pozwolą.

Stanisław Śledzi

Wojna domowa

Charakterystyczna ocena stosunków w Hiszpanii

W piśmie francuskim „Etudes" znajdujemy niezmiernie ciekawy artykuł Marca le Mondeque; artykuł ten podajemy w obszerniejszych wyjątkach jako charakterystyczny dla oceny wojny domowej, która się toczy już od tylu miesięcy w Hiszpanii (Red).

„Rewolucja hiszpańska dla każdego uważnego obserwatora była zjawiskiem najzupełniej spodziewanym. Stała się nieuchronnym i naturalnym skutkiem walk wewnętrznych w Hiszpanii, a tak zupełnie właściwym, jak np. jest upadek ciała wytrąconego z równowagi.

Od lutego roku zeszłego anarchizowanie życia politycznego i społecznego doszło do tego stopnia i do takich rozmiarów, że niepodobieństwem było nawet przewidzieć, czy szala zwycięstwa o ster rządów i ideę ustroju państwowego przechyli się na prawą, czy na lewą stronę. Jedno stało się oczywistym: stan taki nie mógł potrwać zbyt długo.

Dla zrozumienia hiszpańskiej wojny domowej jest więc bezwarunkowo koniecznym poznać przebieg ostatnich wypadków, których logika doprowadziła ten wielki, kwitnący i o historycznych tradycjach kraj do stanu dzisiejszego.

*

Kłótnie wyborcze 1936 roku przyjęły taki obrót rzeczy, że wprowadziły w zdumienie samych nawet Hiszpanów.

Głosował cały lud, w głosowaniu wzięły udział wszystkie kobiety; całymi dniami niezliczone masy wyborców czekały cierpliwie, i z takim spokojem, który nigdy nie był właściwością hiszpańską, a z takim zadowoleniem, jakby się nigdy prawa wyborczego nie spodziewali osiągnąć.

Mówiło się o „złotej" Moskwie, a hasłem tym tak się szermowało, że w społeczeństwie hiszpańskim zapanowało takie przekonanie i taka dyscyplina, które jak dotąd były dlań zupełnie obce.

Możliwie, że kampanię wyborczą subwencjonowano niehiszpańskimi pieniędzmi, ale to zjawisko 16 lutego, każdego, kto żył w Katalonii, mogło przekonać, że decyzja hiszpańskiego ludu była głęboką i dobrowolną reakcją przeciwko metodom jednego nieznośnego rządu.

*

Rząd otrzymał od parlamentu dwie ustawy: uwolnienie jeńców i zakładników z 1934 roku i drugie prawo: zmuszenie wszystkich przemysłowych, handlowych i rolniczych przedsiębiorstw do przyjęcia powrotnego wszystkich robotników, których zredukowały 1 stycznia 1934, czy to z racji przekonań politycznych, albo z przyczyn strajku.

Inne znów zarządzenie zakazało przedsiębiorstwom redukowania personelu bez pozwolenia ministerstwa pracy i to bez względu na przyczynę. Ustawodawcza praca parlamentu utknęła; zaraz też zaczęły się awantury.

KOMISJE

Przy realizowaniu tej ustawy tworzono komisje dla badania reklamacyj redukowanych robotników. Te komisje bez prawa apelacji, ferują wyroki, a na ich czele stoją urzędnicy. Taki system jest do pewnego stopnia samowolą w urzędowaniu. Tę samowolę można było łatwo przewidzieć: komisje komentowały ustawy w najszerszej mierze i bez debaty powtórnie nakazywały zatrudniać każdego zredukowanego robotnika, a nawet takich pracowników, którzy wyrzekali się pracy dobrowolnie.

Jeden krzyczący przykład: Poważna tkalnia w Barcelonie była własnością trzech braci. Jednego z nich w październiku pewien robotnik - tkacz zamordował, ale rząd zmusił pozostałych przy życiu braci przemysłowców do przyjęcia ponownie do pracy zabójcę ich brata.

W wyniku ostatecznym wobec braku takiej siły, która potrafiłaby zapoczątkować i stworzyć nowy gospodarczy i socjalny porządek, zniszczyli wszystkie podstawowe zasady, na których opiera się współczesne społeczeństwo i nie zastąpili ich lepszymi zasadami. Gospodarz już nie jest gospodarzem, rząd już nie rządzi i nie przyjmuje na siebie odpowiedzialności, podstawowe prawa gospodarcze naruszono i nawa państwowa zaczęła płynąć bez steru. Hiszpania znajduje się w pełni anarchii. Międzynarodowy pociąg między Paryżem i Madrytem musi pięć godzin stać na maleńkiej stacyjce prowincjonalnej, bowiem kolejarze proklamowali strajk.

A gra polityczna jest jeszcze gorsza. Parlament staje się areną gdzie rozbrzmiewają najgorszego rodzaju brutalne wymysły. Ministerstwa i parlament są tylko odzwierciadleniem rządu. Pocieszają się wszyscy słodką nadzieją, że przy takim słonku i pod tak modrym niebem, jak hiszpańskie, wszystko samo wróci do porządku.

Praca ustawodawcza: nic. Prawo społeczne: nic. Cóż może dokonać Azana ze swym czerwonym oddziałem przeciwko przeważającym siłom czerni, czerni anarchistycznej — zalewowi anarchistycznych wyborców? Hiszpański proletariat bowiem jest w swej powszechności nie tyle komunistyczny, ile w swych podstawach anarchistyczny.

Nadużywając nowo-wytworzonego terminu „iberyzm", pewien dziennik barceloński w końcu listopada określał tak to wszystko: *„Słowo iberyzm znaczy nic więcej, jak urzeczywistnić anarchizm"*.

To jest głęboko prawdziwe. Ideałem hiszpańskiego proletariatu, nie mówiąc oczywiście o Katalonii i o Baskach, ani o chłopach z Walencji, jest nie materialny dobrobyt. Daj mu każdego dnia: kęs chleba, serdak i śledzia, a nie będzie szczęśliwy. Jego ideałem jest nieokreślona i płynna idea absolutnej swobody, co w rezultacie równa się zniszczeniu jakiejkolwiek formy państwowej.

ANARCHIA

I anarchia czyni coraz większe postępy. W czerwcu w parlamencie Gil Robles przeczytał memorandum o społecznych napadach, strajkach i różnych niepokojach, które zdradzają niepewność spokoju w kraju. I rząd z wyjątkowym spokojem odpowie, że utrzyma porządek bez tracenia słów daremnych. I na tym komicznym oświadczeniu ogranicza się cała praca polityczna; socjalna i administracyjna. Powoli skrajne organizacje na arenie parlamentarnej, w prasie, na ulicy stały się wyłącznymi panami położenia w Hiszpanii. Niezależnie od legalnego sprawowania rządów, które się stały tylko czczą formą i frazesem, powstanie rewolucyjne ustanawianie porządku prawnego, a to w strajkach, w gwałtach i morderstwach.

W skrajnie lewicowej partii objawiają się daleko idące rozdźwięki. Neo-komunistyczna partia Larga Caballerra, U. G. T. (powszechne robotnicze związki zawodowe) prawie w każdej kwestii występują przeciwko bardziej umiarkowanej partii socjalistycznej Indalecie Priete. W anarchistycznym obozie skrajnie prawicowym w C. N. T. (powszechne robotnicze zjednoczenie) i F. A. I. (w iberyjskiej unii anarchistycznej) praktycznie już rozpoczęto rewolucję. Largo Caballero, wkrótce doprowadza do bardzo rychłego postępu jakiejś nihilistycznej bolszewizacji wszystkich dziedzin życia, aż wreszcie staje się apostołem nihilistycznego bolszewizmu.

WIARA — FIKCJĄ

Wiary jest stanowczo za mało, aby dała życiu kraju ten opór, jakiego potrzebowano. Tradycyjne twierdzenie, że Hiszpania jest katolickim krajem możemy przyjąć z daleko idącą rezerwą. Wyjąwszy dzisiejszość, abyśmy nie zapomnieli o dzisiejszych męczennikach i bohaterach wiary, musimy stwierdzić, że współczesne chrześcijaństwo hiszpańskie nie opiera się na głębokiej wierze. Już dawno przed wybuchem wojny domowej przewidujący przywódcy nie wahali się to publicznie wyznać, a nikt z większą śmiałością tego nie wytykał, jak kardynał Goma, arcybiskup z Toledo i prymas Hiszpanii.

„Hiszpania jest prawie cała katolicka — pisał w jednym z pasterskich listów r. 1933 — *ale de facto nie jest katolicka. Opoka naszej dawnej wiary zamieniła się na powierzchowny piasek powierzchownej wiary, uczuciowości raczej i lekkomyślności. Katolicką prawdę nie poznawaliśmy z tą wiarą, aby przenikała aasze dusze do głębi"*.

Gdybyśmy zaczęli poszukiwać przyczyn tej siły żywiołowej, z jaką wrogowie kościoła zaczęli prześladować religię w Hiszpanii, to byśmy napewno znaleźli przyczyny w pierwszym rzędzie w nieoświeceniu i niereligijnieniu ludu. Ciemny i źle wychowany lud nie umiał nigdy pojąć znaczenia zakonów i widział w nich nieprzyjaciół, bowiem wyobrażał sobie, że pasożytują na jego ciele.

BRAK TRZECIEGO STANU

Trzeba jeszcze wspomnieć, że społeczeństwo hiszpańskie ma jeszcze jedną wielką wadę: nie posiada średniej warstwy, któraby hamowała wszelką ostrzejszą reakcję bądź z góry warstw prawicowych, bądź z dołów warstw lewicowych. Stosunkowo nieliczny zastęp urzędników nie stoi na właściwym poziomie, ani pod względem swych kwalifikacyj służbowych, ani — moralnych.

Państwo tak mizernie wynagradzało swych urzędników, że łapownictwo stało się uznawanym zwyczajem, chociaż demoralizacja tego rodzaju przed tym wogóle w tym kraju nie była znaną.

Reasumując: w całym kraju panowała anarchia, która była jedynie przesłonięta zasłoną zwykłych formalności i wystarczył jeden incydent, aby równowaga wewnętrzna została naruszona.

Z początkiem lipca socjalna, polityczna i parlamentarna anarchia osiągnęła swój punkt kulminacyjny. Wówczas to gwardia cywilna zamordowała Calva Sotelę, przywódcę umiarkowanej opozycji.

Bezlitosne morderstwo poruszyło do głębi opinię hiszpańską. 15 lipca Gil Robles powiedział w parlamencie tak śmiałe przemówienie, że można je uważać za wezwanie do chwycenia broni.

Organizacje zawodowe tak rozumiały tę mowę i jeszcze tego samego tygodnia rozpoczęto wydawać broń robotnikom. Teraz już było kwestią, która strona pierwsza pochwyci za broń i ruszy do walki.

18 lipca oznajmia radio, że w hiszpańskim Marokko, na wyspach Kanaryjskich i w Sewilli wybuchło powstanie, którym dyryguje armia. W ciągu dnia nadchodzą wiadomości o rozszerzeniu się powstania na Grenadę, Toledo, Malagę, Walencję, Aragonię. Stało się jasnym, że Katalonia cała stanęła w ogniu powstania.

I czy można zatrzymać rękoma fale morskie?

I znowu trzeba przyznać, że dzisiejsze popieranie barcelońskich wojowników nie wyszło na korzyść ani proletariatowi, ani demokracji, a tylko przedłuża agonię anarchistycznej dyktatury. Nie chcemy popierać ślepego szaleństwa ludzi, którzy prą do walki i kochają się w wojnie. Twierdzimy, że w Katalonii chłop niemal tak życzy sobie porażki panów, jak żadnego zbawienia. Widziałem nieraz milicjantów barcelońskich, którzy stają na gruzach zbombardowanych kościołów, płakali jak małe dzieci i mawiali: *„Myśmy nie chcieli do tego doprowadzić. Na wojnie, jak na wojnie"*.

Jak byśmy nie sądzili krwawe zapasy hiszpańskie, jedno jest jasne. Walczy w tej wojnie hiszpański anarchizm: o swoje być lub nie być i niewątpliwie nadejdzie dzień pokoju, w którym Hiszpanie będą opłakiwać utraconą wolność i będą przeklinać tę dyscyplinę, którą zyskali w morzu przelanej krwi".

Z ruchu wydawniczego

Na półkach księgarskich ukazała się książka p. t. *„Podatek przemysłowy"* — w opracowaniu: *Juliana Popiela* — kierownika Oddziału Podatku Przemysłowego w Izbie Skarbowej i M-gra *Mieczysława Monderera* — referendarza Izby. Przedmowę zamieścił *Zygmunt Grześkowiak* — naczelnik wydziału II Izby Skarbowej we Lwowie.

Książka ta jest cennym fachowym opracowaniem jednego z najtrudniejszych działów podatków skarbowych. *Dla pracowników skarbowych stanowić będzie nieodzowny podręcznik* przy wykonywaniu trudnych, ogromnie odpowiedzialnych obowiązków przy wymiarze podatku i rozstrzyganiu kwestii spornych, jakie w ich codziennej praktyce stają na drodze — *dla podatników zaś będzie książka* ta rzeczowym *doradcą w sprawach podatku przemysłowego:* wskaże im, jak wypełnić obowiązek podatkowy, aby nie wykroczyć przeciw przepisom ustawy, jakimi przepisami bronić się przed ewentualnym pokrzywdzeniem podatkowym.

Autorowie: Julian Popiel — wybitnie zdolny podatkowiec i doświadczony praktyk, szczególnie w dziedzinie podatku przemysłowego, oraz Mgr. Mieczysław Monderer — jego bliski współpracownik zawodowy, dobrze spełnili obowiązek wobec ogółu, nie żałując trudu na skrupulatne zebranie i systematyczne, planowe zużytkowanie kompletnego, aktualnego materiału, celem wszechstronnego wyjaśnienia norm prawnych, odnoszących się do podatku przemysłowego.

Książka ta obejmuje nie tylko samą ustawę o podatku przemysłowym, ale wogóle *wszystkie przepisy, dotyczące tego podatku,* nie wyłączając rozporządzeń wykonawczych Ministra Skarbu, wyjaśnień zawartych w okólnikach Ministerstwa Skarbu, orzecznictwa Sądu Najwyższego i Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Przyczyni się on niewątpliwie do pogłębienia znajomości tego podatku tak u zainteresowanych sfer przemysłowo - handlowych, jak i urzędników skarbowych. Ze względu na kompetencję autorów, wszechstronność i przejrzystość zebranego w książce materiału interpretacyjnego, a dalej z uwagi na sumienne i starannie opracowany wyczerpujący *skorowidz rzeczowy*, zamieszczony na końcu książki, odda ona niewątpliwie duże usługi każdemu zainteresowanemu w podatku przemysłowym, w czyim ręku się znajdzie—szczególnie nie powinna ona ujść uwagi adwokatów i księgowych przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych. (P. S.).

WIEM WSZYSTKO

Portret cara

TKZ dojrzało na przyjęcie Komisarza rządowego

Poruszona przez nas sprawa wyjątkowego okazywania „wstrzemięźliwości" przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Warszawie w zatrudnianiu w swym biurze b. uczestników walk niepodległościowych wywołała niemały huczek w światku urzędniczym tej instytucji.

Pod nieobecność prezesa T.K.Z. p. sen. dr. A. Popowskiego, bawiącego wiecznie zagranicą, w kolegium dyrekcyjnym rządzą bardzo młodzi ludzie, a pewien dwudziestodziewięcioletni dyrektor nie będzie w stanie nigdy zrozumieć niedoli tych, którzy byli w Legionach, gnili w kazamatach Cytadeli, czy walczyli na froncie z bolszewikami, a dziś są bez chleba.

Szukać współczucia dla niepodległościowców w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim i domagać się publicznie, aby nareszcie rozpoczęto w tej instytucji angażowanie b. uczestników walk o niepodległość może się wielu wydać poronionym pomysłem, bo zawsze świat ludzi „ze stery ziemiańskiej", tak świetnie scharakteryzowany przez genialnego autora „Róży", Stefana Żeromskiego, zbyt cenił zalety „wsi spokojnej i wesołej", aby kiedykolwiek wnikać w dusze tych, którym obcy był wszelki trójlojalizm.

Ziemiaństwo polskie, którego czołowi wodzowie przysięgali pod pomnikiem carycy Katarzyny II-ej — i w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim, dzierżąc ster rządów, popiera tylko swoich, a za swoich najwidoczniej nie uważa ani legionistów, ani peowiaków i t. p.

PRACY WIELE

W Towarzystwie jest pracy pod dostatkiem, bo wciąż przyjmuje się nowych urzędników, a zwiększająca się biurowość z powodu nieustannie postępującej segregacji majątków większych na małe, wymaga rozszerzania czynności buchalteryjno - egzekucyjnych, ale niestety niech się zjawi np. jaki peowiak, to go tak potraktują w T.K.Z., jakby przyszedł po jałmużnę, lub inne wsparcie, natomiast daje się prace paniusiom, mającym domy, i takim, co mają taki nadmiar pieniędzy, że ich aż okradają w biurze T.K.Z. z... 4.000 zł.

Co powiecie Państwo na ten fakcik, jaki miał właśnie miejsce w odniesieniu do pani doktorowej Kurzowej?

Wypadnie chyba publicznie ogłosić dokładną listę uposażeń wszystkich urzędników T.K.Z. i podać informacje, kto kiedy na rachunku an caal grał na giełdzie, kto ma wille i domy, kto ma udziały w przedsiębiorstwach, czyja żona lub czyj mąż pracuje i zarabia grube tysiące...

A zdarzył się w tym roku nadzwyczaj charakterystyczny wypadek.

Oto „fuchsem", dzięki staraniom jednej z instytucji, zaangażowano w T.K.Z. do t. zw. robót czasowych małżeństwo. Ją, bezrobotną urzędniczkę, na 14 dni, a jego na dni... 10 z płacą 90 gr. za godzinę.

W TKZ pracuje się 7 godzin, ale podczas, gdy jej oznaczono zapłatę na circa 90 zł., to „jemu" łaskawie pozwolono zarobić 60 zł.

Ale nie upłynął okres dziesięciu dni pracy za owych 60 zł., gdy dyrektor biura p. Edward Malicki wezwał do swego gabinetu jednego ze swych kolegów, a również dobrego znajomego owego bezrobotnego inteligenta i zaczął czynić wymówki, że nieszczęsny niepodległościowiec zataił swój stan cywilny... Ponieważ szef biura p. Edward Malicki rozminął się nieco z rzeczywistym stanem rzeczy, więc obrażony zrezygnował z pracy i wezwał listownie p. Malickiego do odwołania niesłusznego posądzenia o „fałszowanie" stanu cywilnego...

Jak się skończy ta sprawa dżentelmeńska, narazie nie wiemy, ale nie omieszkamy o tym naszym czytelnikom donieść.

ZNAKOMITOŚĆ BIBLIOFILSKA

Do notatnika jednak p. Malickiego będziemy musieli zanotować wiele, wiele jeszcze kwiatuszków, kogo to on zatrudniał jak pewniarchmistrze TKZ lokują swe żony, albo i taki kwiatuszek o pewnym emerycie — majorze i znakomitości bibliofilskiej, który poza emeryturą państwową pobiera nieźle uposażenie w T.K.Z., a choć jest bezdzietny, i żonę, również w T.K.Z., zatrudniał na wysokiej gaży.

O tych wszystkich szczegolikach napiszemy innym razem. Narazie chcieliśmy postawić kropkę nad i, nad osobą szefa biura p. Malickiego.

Należy ten pan do t. zw. Koła Ubyszaków przy Stowarz. b. Ucz. Walki o Szkołę Polską. Jest nawet członkiem zarządu. Kto jak kto, ale działacz walczący o szkołę polską winien inaczej ustosunkowywać się względem niepodległościowców - bezrobotnych i nie paniusiom, mającym wille i emerytury, nie panienkom z zamożnych domów ziemiańskich dawać posady, ale rzeczywistym bezrobotnym, w pierwszym rzędzie legionistom i b. więźniom ideowym, obarczonym rodzinami.

Jeżeli jednak postępowaniem swoim p. Edward Malicki dowiódł swej niechęci przy angażowaniu do pracy niepodległościowców, a jeżeli kogo zaangażował na 10 dni za wynagrodzeniem 90 gr. za godzinę, to ten fakt winien otworzyć oczy innym działaczom Stow. Walki o Szkołę Polską na osobę p. Malickiego.

Słyszeliśmy, że podobno p. szef Malicki usilnie zabiega o odznaczenie go Medalem Niepodległości, ale to już zakrawałoby na ironię. Sądzimy, że to żart!

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie jest de facto instytucją prawno-publiczną. Korzysta ono i z moralnego i materialnego poparcia Rządu, a pozostaje pod kontrolą Ministerstwa Skarbu. Rząd powołany jest do sprawowania kontroli nad każdą gospodarką społeczną, a przydałaby się kontrola w T.K.Z. w trzech kierunkach:

Przedewszystkim wysokości pensyj urzędników w stosunku do rodzaju sprawowanej funkcji, lat wysługi i porównania czynności z wydajną pracą „czasowych" urzędników.

Natomiast nie powinno się tolerować na przyszłość angażowania do czasowych zajęć urzędników bez udziału Państw. Urzędu Pośredn. Pracy z uwzględnieniem szczególnym niepodległościowców, jak tego wymagają ustawy państwowe.

Wreszcie skasować rozpiętości pensyj wśród personelu urzędniczego i bezwzględnie zredukować majętnych obywateli ziemskich lub właścicieli realności, mężatki, których mężowie są na posadach i emerytów państwowych, których zaopatrzenie przekracza 300 zł.

WIECZNIE „CZASOWI"

W stosunki T.K.Z. mają prawo z urzędu wkroczyć: inspektorzy ministerialni Min. Skarbu i Min. Pracy i Opieki Społecznej. Ci ostatni znaleźli by w tej instytucji pomysłowy sposób utrzymania „czasowych" urzędników całymi latami. W stosunku urzędników celował w metodzie „wymawiania co trzy miesiące ad calendas greacas.

Jednemu z urzędników p. Malicki już tak wymawia i ponawia kontrakt o pracę... pełne trzy lata.

Urzędnik nazywa się Adam Pots. Takich kwiatków znamy o wiele więcej.

WIEM WSZYSTKO należy do pism, które wszędzie zwalczało korupcję, zło, szkodnictwo społeczne. Jakkolwiek już się nigdzie nie zdarza, żeby w Warszawie ktoś pielęgnował pamiątki po zaborcach, to jednak tego się nie da powiedzieć o Towarzystwie Kredytowym Ziemskim.

PORTRET CARA

W wielkiej sali walnych zebrań Towarzystwa, sali wspaniałej, wspartej marmurowymi kolumnami a ozdobionej malaturami dekoracyjnymi znajduje się na naczelnym miejscu portret cara rosyjskiego Aleksandra I. Romanowa, kiedy delegacji polskich ziemian udziela z łaski monarszej przywileju na zawiązanie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Mimo dwudziestu jeden już lat od wyjścia Moskali z Warszawy, wielcy i drobni nasi hreczkosieje w T. K. Z. otaczają wielką troskliwością portret cara Aleksandra, a w rb. ponoć ma być w budżecie T.K.Z. wstawiona suma na odnowienie tego portretu carskiego.

Ciekawe, czy p. dyr. Zajda—sternik finansowy T.K.Z. wie o tym wszystkim?

A p. dyr. A. Łuniewski czy interesuje się metodą angażowania czasowych urzędników?

Podając fakty te do wiadomości blicznej, apelujemy do Pana Vice-Premiera Eugeniusza Kwiatkowskiego, aby polecił podwładnym organom wniknąć w porządki panujące w T.K.Z.

Przydałby się w tej instytucji Komisarz rządowy.

Oko.

(Od Red.). W ostatniej chwili dowiadujemy się, że do gmachu TKZ wtargnęła grupa studentów, celem manifestowania przeciw portretowi cara. Za studentami dostali się jednak jacyś podejrzani osobnicy, którzy zaczęli demolować biuro, bijąc się z urzędnikami, rozlewając gryzące płyny. Wandali aresztowała policja.

Gdy kryzys się skończył...

W chwili, gdy nietylko osiągnęliśmy „dno kryzysu", ale zaczynamy się szybko wspinać w górę koniunktury, szerokie pole pracy otwiera się przede wszystkim dla tych, którzy posiadają mniejsze lub większe zasoby i mogą tworzyć własne warsztaty pracy.

Każde ciągnienie Loterii Państwowej — a jest ich dwanaście do roku — przysparza krajowi kapitalistów, rozporządzających płynną gotówką, tak bardzo pożądaną przy wszelkich poczynaniach o charakterze gospodarczym; tę samą dodatnią rolę odegrało również zakończone dnia 16 kwietnia ciągnienie trzeciej klasy trzydziestej ósmej Loterii, w którym rozlosowano ośm tysięcy wygranych na ogólną sumę 2.089.750 złotych.

Główną wygraną tej klasy, wynoszącą sto tysięcy złotych, podzielili się mieszkańcy Górnego Śląska, pracownicy zakładów przemysłowych, pp.: E. H., K. L., L. M. i H. K. Każda z tych osób otrzymała dwadzieścia tysięcy złotych na ćwiartkę szczęśliwego losu Nr. 174.201.

Sporo pieniędzy wpłynęło do Łomży, tam bowiem mieszkają właściciele poszczególnych ćwiartek numeru 58488, na który padła wygrana siedmdziesiąt pięć tys. złotych. Podzielą się tą kwotą dwaj kupcy, wojskowy i woźny sądowy. Druga wygrana tej samej wysokości przypadła mieszkańcom stolicy na Nr. 151025; poszczególne ćwiartki należą przeważnie do przedstawicielek płci pięknej.

Po pięćdziesiąt tysięcy wygrały numery 150083 (Warszawa) i 72383 (Lesko, woj. lwowskie). I w tym wypadku szczęście dopisało paniom, które — trzeba to przyznać — rozumieją korzyści, jakie daje gra na Loterii Państwowej i biorą w niej tłumny udział.

Oczywiście wszystkie wymienione osoby będą miały teraz tylko jeden kłopot: jak najlepiej ulokować swe pieniądze. Ale to już wybiega poza ramy niniejszego sprawozdania.

Niedługo już, bo 7 maja rozpoczyna się ciągnienie czwartej klasy, której główna wygrana wynosi — jak wiadomo — milion złotych. Należy więc pamiętać o odnowieniu losu, by uniknąć niepotrzebnych trudności.

Podzwonne...

Przy ulicy, co czciła tytuł erywański,
wznosi się gmach potężny, bez gustu, lecz pański,
tajemnic w sobie niema; odrapane ściany, —
kredyt w Skarbie natomiast ma renomowany.

Gdyby powstał za czasów boskiego Augusta
miałby styl; za Druckiego kasa była pusta,
koszarowym więc stylem Paszkiewicza chwali
i czcią dla carskich portretów kocha Moskali.

Pieczę nad nim dzierży dłoń innego Augusta,
co kocha ponad wszystko cudzoziemskie lusta,
a trafił do T. K. Z. warszawskiego steru
przy łaskawym poparciu ex-BeBeWueRu.

I krąży o T. K. Z. najpoczciwsza wersja,
że na wszystko jest sposób: najniższa konwersja;
że „male dilabuntur" właśnie „male parta",
zniżka procentów tożto przecież Magna Carta!

Prezesa Popławskiego niedarmo świat zowie
Guciem. Znają go wszyscy polscy ministrowie.
Zgłębiał on przez lat wiele wszechwiedzy tajniki,
by przywilej odwrócić sądu praw logiki:

I zamiast orzeczenia podmiot ulokuje,
I, cara portret mając, z Imć Carem paktuje.
Umiejętność doktorska, która władze wzrusza,
coś ma w sobie z Druckiego, coś z księcia Janusza.

Konwokację w T. K. Z. uprawiano w sali
marmurowej, gdzie portret cara w pełnej gali,
patronując obradom, serca polskie rani,
W T.K.Z. jeszcze pomną: „Bożе carja chrani!"

Malicja to złośliwość znaczy po łacinie,
Zajdel to kufel szklany, więc nim humor minie,
Wychylmy dziś toaścik o carskim portrecie,
w gmachu na Kredytowej, w sławnym T. K. Z.-ecie.

TOAST

Towarzystwo Kredytowe
Ziemskie w Warszawie —
instytucja popularna
od stu lat prawie,
Aleksandra Romanowa,
portretem słynie,
że go wielbi, sławi i ma
w wielkiej estymie.

Pomimo lat dziewiętnastu
niepodległości,
Aleksander Samodzierżec
w T. K. Z. gości,
nic to, że brak tam portretu
i prezydenta,
grunt, że car jest i „król polski"
a na nim „lenta".

Słynie pamięć zdrajców Polski,
kiedy sprzedali
Targowicą swoich braci
w jarzmo moskali,
lecz nahajką takich panów,
co dziś Moskali
wielbią, portret cara mając
w T. K. Z. sali!

Kto niepomny rzezi Pragi,
czci dzisiaj cara,
tego winny spotkać plagi
i sroga kara!

Pomnijmy na powstania,
na zgliszcza i popieliska,
pomnijmy na katorgę,
na ojców pobojowiska,
a na całą Polskę krzyczmy rozgłośnie
o dziewiętnastej, wolnej, polskiej wiośnie:

„P r e c z !
Z T. K. Z. powinni wnet
ustąpić carofile,
a zamiast cara-oprawcy
w otoczeniu świty —
z a w i e s i ć p o r t r e t
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ!"

ao.

Wielki przemyt

Niesłychana afera dyplomatyczna w Pantalonii

Ava-war w kwietniu.

Pantalonia jest pięknym, ale zarazem dziwnym, pełnym kontrastów krajem.

Co się przede wszystkim rzuca obcemu przybyszowi w oczy, to pewnego rodzaju

kult cudzoziem zczyzny.

Wszystko co zagraniczne, to najlepsze, najładniejsze, najdoskonalsze. Pantalończycy też za wszelką cenę starają się naśladować mieszkańców obcych krain.

Okna wystaw sklepowych w stolicy Pantalonii Ava-warze wabią przechodniów reklamami, że tutaj można nabyć

angielskie materiały,

angielskie sukna, krawaty, kapelusze, francuskie jedwabie, perfumy i pudry, wiedeńską bieliznę, czeskie buty...

Szczytem też marzeń każdego Pantalończyka jest ubranie z angielskiego materiału, a

szczytem pragnień

Pantalonki są francuskie jedwabne pończoszki.

Cudzoziemcy więc w Pantalonii mają się znakomicie. Są wszędzie miłymi, ba, upragnionymi gośćmi, którzy robią

zaszczyt gospodarzom,

że raczą do nich przybyć.

Jest więc odwrotnie niż w innych państwach, gdzie cudzoziemców wpuszcza się i zaprasza do swych domów bardzo niechętnie.

Wielką też sensację dla Ava-waru i całej Pantalonii było

wykrycie wielkiej afery przemytniczej,

w którą wmieszane były prawie wszystkie ambasady i poselstwa państw obcych. Na przedstawicielstwa wszystkich państw świata, jakie posiadają siedziby w Ava-warze, zaledwie trzy poselstwa nie były zamieszane w tę wielką aferę przemytniczą.

Do wykrycia całej afery, przyczynił się, jak zwykle przypadek.

Do Ava-waru, przybył swego czasu

pewien Ormianin,

handlujący perskimi i nie perskimi dywanami. Ponawiązywał on liczne znajomości, tym łatwiej, że jak wspomnieliśmy, Pantalończycy są bardzo łasi na znajomości z cudzoziemcami.

Handel też dywanami dawał świetne rezultaty. Zamówieniom obrotny Ormiaszka nie mógł wprost podołać. Pieniędzy miał, jak lodu, żył jednak względnie skromnie w jednym z pensjonatów, płacąc dziennie, licząc na polską walutę, po 11 złotych.

Kosztowała go coprawda trochę przyjaciółka — tancerka z nocnego lokalu, ale biorąc pod uwagę jego

świetne zarobki,

wydatki z tym związane były wprost drobiazgiem.

Władze pantalońskie zainteresowały się dziwną okolicznością, że mimo olbrzymich obrotów, jakie, nie ulegało wątpliwości robił, Ormianin, nie widać tych dużych transportów dywanów, jakie by przychodziły do niego.

Przy bliższym badaniu okazało się, że Ormianin sprowadzał

wielkie transporty perskich dywanów,

lecz na... za graniczne poselstwa.

Energicznie też wszczęto śledztwo, położono areszt na kontach bankowych Ormianina. Wszystko to tak zdenerwowało obcego przybysza, że zrozpaczony utratą zarobku i komplikacjami śledztwa popełnił... samobójstwo.

Cóż to bowiem ustalono?

Okazało się, że pierwsze swe kroki na bruku Ava-waru, Ormianin skierował do

ambasad i poselstw

cudzoziemskich. Wszędzie proponował kupno wspaniałych perskich kobierców.

Z wyjątkiem trzech poselstw, w innych, wymowny Ormianin otrzymał wielotysięczne zamówienia.

Ba, zamówienia były, ale dywany jeszcze w Persji. Cóż zatem robić?

Sprytny Ormiaszka poszedł po rozum do głowy i nawiązał umiejętnie bliższy kontakt z urzędnikami zagranicznych przedstawicielstw.

Dzięki temu zaczęły nadchodzić do poselstw cudzoziemskich *wielkie transporty dywanów z Persji.*

I tak np. poselstwo Królestwa Trójkątnego zamówiło u Ormianina dywanów perskich za 11.600 zł. (licząc na polską walutę!). Nadszedł na poselstwo transport wartości 40 tysięcy.

Ormianin zostawił poselstwu dywany wartości 11.600, a

resztę transportu odebrał,

nie płacąc cła i rozsprzedał prywatnym osobom. Za tę przysługę poselstwo zamiast 11.600 zapłaciło Ormianinowi tylko 8 tysięcy.

Poselstwo królestwa św. Metodego zakupiło np. dywanów za 5.500 złotych. Nadszedł naturalnie transport na większą sumę. Transport ten również Ormianin,

nie płacąc cła,

odebrał i rozsprzedał prywatnie.

Podobnie było z innymi poselstwami, jak poselstwem Frygijskiej Czapki i innymi. Ormianin przez te ambasady i przedstawicielstwa sprowadzał dywany perskie, wartości dziesiątków tysięcy, nie płacił przy tym cła, narażając skarb państwa pantalońskiego na olbrzymie straty.

Usłużne poselstwa, a właściwie ich urzędnicy, robili jeszcze inne grzeczności,

nie bez prowizji

zresztą, zacnemu Ormianinowi.

Ormiaszka, jak wspomnieliśmy, nie był obywatelem Pantalonii. Mieszkał stale w Republice Walców.

W Pantalonii jednak, jak zresztą w większości państw świata, są

ograniczenia dewizowe.

Jak więc przesyłać pieniądze do swego miasta z Ava-waru?

Może jednak dowolne sumy przekazywać zagranicę obce poselstwo. Pomagały zatem w tym zacnemu Ormiaszce.

Tak np. poselstwo królestwa św. Metodego przekazuje do stolicy Republiki Walców sumę 5000.

Bank, który załatwiał tę operację dewizową, zdziwiony, że poselstwo

nie przekazuje tej sumy do swego państwa,

zapytuje za co to wędruje taka kwota do innego kraju.

Otrzymuje na to odpowiedź, że to za... materiały kancelaryjne. Sumę pięciu tysięcy poselstwo, które na ten cel normalnie nie wydaje rocznie więcej, jak.. pięćset.

Afera więc wyszła na jaw. Pantalończycy

mocno się sparzyli

na swym przesadnym umiłowaniu cudzoziemszczyzny i cudzoziemców.

Sądzimy jednak, że nie zrazi ich to na długo do przybyszów z obcych krajów. Choć bowiem obecnie w restauracjach i knajpach, które po pantalońsku nazywają się „tramtadrata" wrze, choć wszyscy mówią i oburzają się na nielojalność zagranicznych gości, to jednak nadal chętnie ich zapraszają do siebie i nadal chętnie szukają ich towarzystwa.

Nie należy też wątpić, że nietylko osoby cudzoziemców, ale i ich towary nadal będą

w większej estymie

od wyrobów pantalońskich, choć ja osobiście (obcy przybysz) muszę bezstronnie przyznać, że nie tylko towary krajowej produkcji pantalońskiej nie ustępują w niczym wyrobom zagranicznym, ale nawet je przewyższają. Przewyższają nawet niektóre wyroby polskie!

Osobiście interesuje mnie w tej całej wielkiej aferze przemytniczej jedno. Czy władze pantalońskie dotrą do tych

osób prywatnych,

którym Ormianin sprzedał swe dywany

na spłaty

i czy potrafią ściągnąć od nich należność na pokrycie strat Skarbu Państwa.

I ciekawe przy tym, ile osób dowiedziawszy się o całej aferze, same się zgłoszą do władz i będą im wpłacać odpowiednią należność.

Gdyby się tak stało, to okazałoby się, że Pantalończycy choć wielbią i naśladują cudzoziemczyznę jak papużki, nie są jednak pozbawieni pewnej moralności i etyki.

Sza-sza.

Na pasku Sowietów

List b. czechofila do brata czechofila

Drogi Panie!

Był czas, żeśmy wspólnie jeździli do Czech i propagowali wszystko czeskie za najlepsze.

Był czas, żeśmy olśnieni porządkiem i zdobyczami cywilizacyjnymi Czechosłowacji, nie wnikaliśmy w psychikę czeską, jakże

odmienną od polskiej,

i w sposób naiwny ulegaliśmy sugestiom wszelkich czarowników propagandy praskiej.

Pan niestety pozostał czechofilem i wciąż uparcie twierdzi, że zmiana w tym względzie przekonań będzie tylko usługą pour le roi de Prusse, a mnie, z racji obiektywnego, trzeźwego i realnego ustosunkowania się do spraw czeskich, ocenia Pan jako nie tylko wroga, ale zaciętego germanofila.

Ponieważ takich przypadków może być więcej, a

straszak germanofilski

w Polsce jest poważnym argumentem, pozwalam sobie Panu odpowiedzieć publicznie.

Czechy były od wielu stuleci skrzyżowaniem dróg europejskich, wiodących do kotliny dunajskiej, a po wojnie światowej stały się rzeczywiście nie tylko

kluczem Dunaju,

ale głównym punktem oporowymi stworzonym przez traktat wersalski, w środkowej Europie.

Bismarck kiedyś słusznie powiedział:

Kto będzie panem Czech, będzie panem Europy,

ale też Czesi, grzeszący od wielu wieków małodusznością,

pełni niewiary we własne siły,

w dojrzewającym konflikcie rosyjsko-niemieckim woleli stać się strusiem i schować głowę w czerwony piasek rosyjski, aniżeli tworzyć wspólnymi siłami bastion obronny Słowiańszczyzny Zachodniej.

Rezultaty tej imperialistycznej i egoistycznej polityki nie narodu czeskiego, ale jego garsteczki dyktatorskiej, skoncentrowanej

w obu partiach socjalistycznych,

nie kazały zbyt długo na siebie czekać i dziś cała Europa potępia sowietofilizm czechów.

Wtedy, gdy w 1920 r. Polska była przedmurzem całej Europy i

uratowała kulturę

chrześcijańską przed najazdem czerwonych barbarzyńców, Czesi nie dopuszczali do nas transportów amunicyjnych, a w piętnaście lat później zawierają pakt z ZSSR, urządzają manewry pod kierownictwem oficerów sowieckich (np. na Słowacji tego roku) i taką prowadzą politykę, jakby chcieli jak najprędzej zbolszewizować całą Europę.

Drogi Panie!

Kochałem Zeyera i Czecha, zachwycałem się Brzeziną i Vrchlickym byłem pełen uznania dla Karaska ze Lvovic i wielkiej rzeszy polonofilów czeskich, ale nie mogę się przecież modlić do ludzi pomylonych, którzy, zagubiwszy interes własnej ojczyzny, do obleganej twierdzy

wprowadzają konia trojańskiego,

którzy bolszewikom wydają wszystkie sekrety obrony swego państwa, którzy

gnębią Słowaków

i wolą z Niemcami się układać i paktować i robić ich ministrami, aniżeli dać autonomię na żądanie stronnictwa słowackiego ks. Hlinki, bo masonizm, socjalizm i libertynizm bezbożniczy tak przeżarł mózgi czeskim realistom, że nic poza

czczym hasłem demokracji

już dziś nie widzą.

Ja, Drogi Panie, muszę patrzeć na sprawy czeskie bez okularów, podawanych usłużnie przez różne kategorie propagandystów, i obok dyktatury bolszewizującej demokracji czeskiej dostrzegać coraz więcej wzmagający się na sile, ale jeszcze

młodziutki obóz

narodowców czeskich i słowackich, obóz polonofilski, antysowiecki i chrześcijański, który miejmy nadzieję, jeśli dojdzie do władzy, uczyni w stosunku do Polski gest najlepszy: sprzymierzy federację dualną: czesko-słowacką z Polską, a rządy wewnętrzne oprze na poszanowaniu Boga i żywotnych praw narodu tak czeskiego, jak i słowackiego.

Analitycy dzisiejszej izolacji Czechosłowacji szukają dla siebie argumentów ze starego lamusa historii. Szukają nawet dowodów w zdarzeniach tak odległych jak okazywanie pomocy węgierskiej Rudolfowi Habsburkowi przeciwko Przemysławowi Otokarowi II, ale nastawienie antyczeskie powszechnej opinii do takiego stopnia już dochodzi, że „Manchester Guardian" (z 9. 2. rb.) pisze:

„ze stanowiska międzynarodowego kanibalizmu znaleźć można bardzo mało takich obiektów, jak Czechosłowacja".

Prasa niemiecka, ale i nie niemiecka, jedynie niesowietofilska nazywa Czechosłowację

„ein zweites Spanien".

Bardzo możliwe, że Czechosłowacji wypadnie rola drugiej Hiszpanii i na jej terytorium zmierzą swe siły

Komintern z III Rzeszą,

a jeśli to się stanie zawdzięczać to Czesi będą przede wszystkim socjalistom i realistom.

Opinia prasy faszystowskiej, wrogiej Czechom, już najłagodniej wypo-

(dalszy ciąg na str. 5)

Tydzień ubiegły

Prasa codzienna obszernie się rozpisała o projektach mediacyjnych, mających na celu zakończenie okrutnej, wielomiesięcznej domowej wojny w Hiszpanii:

Projekt ten ponoć rzucił ten sam bankier March, który zapoczątkował walki na półwyspie Iberyjskim. Można za tym powiedzieć, że wojna ta wzięła początek i koniec... w banku.

Ciekawym jest jednak ten projekt. Oto ponad głowami polityków dwie walczące armie wyciągają rece do zgody.

Jeszcze co prawda na wszystkich frontach grają armaty. Jeszcze dzień w dzień są straszliwe bombardowania. Jeszcze wciąż obie strony krwawią ogromnie.

Świta już jednak możliwość szybkiego zakończenia zatargu. Myśl tę rzuca znowu ten sam bankier, który sfinansował walkę.

Według projektów miłego bankiera, pogodzenie się obu stron ma nastąpić w bardzo prosty sposób. Ustąpi z jednej strony generał Franco — wódz powstania i ustąpi z drugiej strony premier Caballero — wódz „czerwonych“. Wtedy obie strony sklecą kompromisowy rząd, któremu zgłoszą uległość dwie walczące z sobą armie.

I wszystko, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wróci do normalnego stanu.

Tak to sobie wyobrażają łatwo pogodzenie dwu zaciekle walczących z sobą obozów „poczciwi" mediatorzy.

Zapominają poczciwcy (czy zapominają?) o tym, że usunięcie się 2-ch sztandarowych postaci, to jeszcze mało. Zapominają, że to nie jest walka osobista 2 osób, generała Franco z premierem Caballero, walka, coprawda, która skrwawiła całą Hiszpanię, lecz, że to jest straszliwy bój dwuch idei, dwuch prądów, które nurtują obecnie cały świat.

Dopóki są czynniki, które nie pozwalają występować zbyt jaskrawo tym dwum prądom — w krajach panuje spokój, wojny domowej nie ma.

Tam jednak, gdzie tych wędzideł, kiełznających nie ma, lub też hamulce te zawiodły — następuje krwawa rozprawa faszyzmu z komunizmem.

Myśl pojednania też byłaby bardzo piękną rzeczywistością, gdyby właśnie można było ją zrealizować.

W Hiszpanii jednak jest to zupełnie niemożliwe. Tam już zabardzo rozgorzały „patriotyzmy" partyjne. Tam już są faszyści, anarchiści, komuniści, a nie ma prawie wcale H i s z p a n ó w.

Jedna i druga strona uważa się tylko za prawdziwych patriotów, za prawdziwych Hiszpanów.

Faszysta mówi: „Jestem Hiszpanem, tamci to komuniści."

Anarchista mówi: „Jestem Hiszpanem, tamci to faszyści".

Do tego doszły jeszcze separatystyczne dążenia Katalończyków i Basków.

Hiszpania została rozbita na tyle grup, ilu jest Hiszpanów.

I w Polsce wrą podobne prądy, podobne namiętności polityczne. U nas jednak nie dojdą one do głosu. Nie mogą dojść.

Na przeszkodzie stanęła im wielka idea konsolidacji narodowej, celem wzmocnienia obronności Państwa.

Idea ta złączy silnie, związe węzłami najmocniejszymi wszystkich Polaków.

Przez konsolidację narodową nietylko wzmocnimy swą obronność, nietylko stworzymy niewzruszalne podstawy wspaniałego rozwoju naszego Państwa, ale i rozwiniemy odpowiednią do swego mocarstwowego stanowiska ekspansję kulturalną i materialną.

Potędze konsolidacji narodowej nie dadzą nigdy rady małe, okrutne i niszczycielskie pyłki: faszyzm i komunizm.

I g n i s

Czyżby naprawdę?...

...niefortunny współwłaściciel operetki na Karowej, p. P. dołożył do tej imprezey 30 tysięcy złotych? Obecnie niestrudzony dobroczyńca ludzkości w dostarczaniu jej rozrywek stara się założyć w stolicy nocny lokal. W związku z tym nawiązał kontakt z właścicielami dancingu „Tabarin“ w Łodzi i już ponoć w najbliższym czasie Warszawie, tak gwałtownie potrzebującej nowego nocnego lokalu, przybędzie jeszcze jeden dancing.

...pierwszym człowiekiem, który stwierdził, że Smętkówna jest mężczyzną był znany literat p. Melchior Wańkowicz? Już w zeszłym roku wydał on swą książkę pt. „Na tropach Smętka“. Nic dziwnego, że te zdolności lekarskie znakomitego pisarza zostały należycie ocenione i został on zaangażowany do... Ubezpieczalni Społecznej na referenta Prasowego. Biedne ubezpieczalnie! Będą krzepić! Ale kogo?

...warszawski producent, filmowy, p. Rosen, przystępował do nakręcania „Halki", według Moniuszki? Do roli Jontka p. Rosen zaangażował ponoć tak olbrzymich rozmiarów postać, jak brata Kiepury Ladisa Ciekawe też, kim będzie Halka. Czy proporcjami ciała będzie dostosowania do mikroskopijnych rozmiarów postaci Ladisa? My ze swej strony proponujemy, dla kontrastu, zaangażować do tej roli Bogdę. Jontek wówczas będzie mógł Halkę obejmować za kolano.

Łamańce logiki

Bolączki motoryzacyjne Polski

Corocznie, w związku ze zbliżającym się sezonem samochodowym nawiedza Polskę

powódź plotek

motoryzacyjnych. W bieżącym roku ulubionym tematem są nowe wytwórnie i montownie.

Gdyby wszystkie te wersje i pogłoski okazały się prawdą, to wynika, że Polska już w obecnym sezonie zostanie pokryta

siecią fabryk i montowni

które będą składały czy produkowały samochody po cenach... bryczek szyćłowieckich.

Należałoby wreszcie z takim wprowadzaniem w błąd opinii publicznej skończyć i wyjaśnić, że założenie fabryki jest kwestią lat, a otwarcie montowni wymaga również przygotowań i formalności, na których ucieknie przynajmniej

sezon bieżący.

Społeczeństwo poza tym powinno nareszcie zrozumieć, że Polska wprawdzie ma fachowców, urządzenia i wszelkie dane

do budowania dobrych samochodów,

ale to jeszcze nie roztrzyga sprawy polskiej produkcji samochodowej. Cała trudność zbudowania samochodu polega na tym, żeby

kosztował tanio,

to znaczy przynajmniej tyle, co samochody marek zagranicznych bez cła. A to jest możliwe przy produkcji masowej, t. j. przy takiej ilości wozów, jaką wypuszczają fabryki zagraniczne. To znów jest możliwe przy zapewnieniu rynku zbytu.

Jeśli zami st tego polskiej wytwórni na skromnym polskim rynku

stwarza się konkurencję

w postaci coraz nowych montowni to produkcja krajowa wobec niemożności sprzedania większej ilości i siłą rzeczy musi być ograniczona i przez to droga.

Dobrym kawałem są projekty stwarzania konkurencji państwowej fabryce samochodów P. Z. Inż. przez instytucję, stanowiącą

również własność państwa

„Wspólnotę Interesów“. Mamy tu na myśli projekty montowania przez „Wspólnotę Interesów" samochodów marek niemieckich.

Więc ostatecznie produkcja krajowa czy import bezcłowy. Czy *państwowa „Wspólnota Interesów“ ma położyć państwową fabrykę P. Z. Inż.* Czy ci, co już decydowali się nabyć wóz produkcji państwowej wytwórn mają się wstrzymać, aż inna państwowa fabryka dostarczy im wóz importowany, czyli ułatwi im przekazanie dewiz zagranicę za wóz obcokrajowej produkcji.

Wszystko to są łamańce

w których przeciętny obywatel, rozumujący utartymi, logicznymi kategoriami, absolutnie nie może się zorientować.

Naturalnie i polska produkcja motoryzacyjna nie może się zorientować i... czeka.

Sąsiedzi jednak nie czekają. Mają swój

program motoryzacyjny

i z wykonaniem jego bardzo się spieszą, krocząc linią ściśle wytkniętą i ustaloną. Zastanówmy się także, czy ewentualny kontrahent „Wspólnoty Interesów", budujący samochody na autostrady i zmuszony do' coraz szerszego stosowania ersatzów, zechce budować specjalnie samochody na drogi polskie i czy zapewni nam dostawę wozów oraz części do nich podczas wojny?

Sądzimy, że nie. Obcym agenturom nie będzie przecież zależało na motoryzacji naszego kraju.

Pamiętać też musimy o wskazaniach Marszałka Piłsudskiego, który ostrzegał naród przed wpływami obcych agentów z dziedziny naszego przemysłu.

as.

(dokończenie ze str. 4)

wiada się za

„izolacją chorego pacjenta“,

a nie wiemy, jak mówią wtajemniczeni, dnia i godziny, kiedy

Konrad Heinlein,

führer sudeckich Niemców, rozpocznie powstanie niemieckie w Czechach.

Zważywszy, że 23% Niemców jest w republice, że jest to element jednolicie nacjonalistyczny, że jest to element zamożny i składający się z ludzi wyżej stojących i kulturalnie i cywilizacyjnie, przytym ogarniający setki działów we wszystkich resortach państwowych, walka tym bard może przynieść

korzyści Niemcom,

zwłaszcza, że wątpimy, czy Słowacy z serca zechcą być w tłumieniu tego powstania sprzymierzeńcami Czechów.

Drogi Panie! Kiedy właśnie widzę zupełną

ślepotę polityków

czeskich, trudno mi być czechofilem wtedy, gdy pozostawało by to w wyraźnej sprzeczności:

1. z moimi poglądami państwowo-narodowymi, bowiem Czesi (praktycznie sprawę biorąc) są państwem rządzącym się doktryną socjalistyczną,

2. z moimi poglądami religijnymi, kiedy Czesi są w przeważającej większości ateistami lub zwolennikami różnych sekt, zwalczających katolicyzm (z którym związany jest naród polski),

i 3 z moimi poglądami słowiańskimi, kiedy Czesi w swym rządzie mają Niemców i Niemcom dają pierwszeństwo przed Słowakami, których prześladują i ograniczają w prawach.

Nadewszystko znów trudno mi jest miłować naród, którego władze

dręczą mych rodaków za Olzą,

a którego luminarze społecznie zohydzają Polskę.

Znam doskonale głosy prasowe o Czechosłowacji, jak Magyarország (13.2.1937), że Czesi stanowią

„monstrum" europejskie,

albo Esti Ujság (z tejże daty), że w Czechach

„narodościowe masy znajdują się w obozach koncentracyjnych“,

ale wydaje mi się słusznym stwierdzić, że państwa nie ulegają ani przemocy żelaza, ani przemocy papieru, ale ulegną wtedy, gdy ich organizm zeżre choroba anarchii a bolszewizm dokończy rozkładu wewnętrznego. A to

grozi Czechosłowacji,

jeśli nadal będzie trwać w sojuszu z ZSSR a u steru rządu będzie nadal tolerować eksponentów frontu ludowego.

Przestając być bezmyślnym czechofilem, nie znaczy to, abym miał być bezmyślnym germanofilem. Natomiast byłem miłującym swój kraj Polakiem i takim tylko Polakiem chcę pozostać do ostatniego tchnienia.

Podtrzymywanie dziś łączności z Czechami i ich instytucjami, w których zasiadają zwolennicy frontu ludowego a nawet eksponenci Kominternu, jest niebezpieczne dla Państwa Polskiego i z tych właśnie względów należy ostrzegać przed bezkrytycznym czechofilstwem.

Natomiast owszem zachęcam do łączności z narodowcami czeskimi i słowackimi, a wobec tego w taki sposób jednanie przyjaciół memu narodowi nie uważam za manię czechofobską a za istotne pojmowanie braterstwa narodowego Słowian.

Tak jak proces konsolidacji obozu narodowego w Polsce musi się odbyć z wykluczeniem elementów rozkładowych, podobnie i zamierzony proces konsolidacyjny Słowiańczyzny musi być dokonany z wyłączeniem komunizmu i Kominternu.

Argus

Wystawa światowa w Paryżu.

Jak się informujemy wystawa paryska nie zostanie odłożona. Oficjalnie otwarcie odbędzie się dn. 2 maja b. r., na którym obecny będzie Prezydent Republiki Francuskiej

Dla publiczności wystawa będzie jednak mogła być otwarta dopiero około 16 maja rb.

Wielu Polaków wybiera sfę na wystawę. Uzależnione to jest jednak od dewiz. W tej sprawie decyzja jeszcze nie zapadła, sądzimy jednak, że rząd nasz przychylnie ustosunkuje się do sprawy wystawy w Paryżu.

Z samej stolicy, jak dotąd, zgłoszono 30.000 osób — obecnie też nasze biura podróży posiadają już dane co do pobytu w Paryżu. Są przygotowane karty wstępu na wystawę i przysługuje ich nabywcom zniżka 50% tak na wystawę, jak na wszystkich kolejach i statkach francuskich. Karta ta kosztuje zaledwie 5 złotych.

Najlepszym dowodem zainteresowania wystawą jest to, że wszystkie statki, odbywające podróż między Europą a Ameryką, są w tej chwili obsadzone pasażerami wystawy. To samo należy powiedzieć o statkach kursujących z Gdyni. „Kolumbia“ i „Brytania“ również są zapełnione na cały czas wystawy. Jest zaledwie kilka wolnych miejsc, dla osób jadących indywidualnie, a nie grupami.

Co do spraw mieszkaniowych, to poszczególe kraje, jak np. Ameryka i Skandynawia wynajęły po kilkanaście całych hoteli na przeciąg trwania wystawy.

Braku mieszkań nie należy się jednak obawiać

K.

Dokąd warto, dokąd nie

Teatr — rewia — kino

„HORSZTYŃSKI“ (teatr Narodowy) Okazuje się, że jest sposób, aby wypełnić teatr w Warszawie po brzegi publicznością. Tym sposobem jest wystawienie naprawdę wartościowego, klasycznego dzieła.

Niedokończony utwór Wielkiego Romantyka został o wiele później uzupełniony i trafił wreszcie na scenę. Mimo logicznego zakończenia utworu, widać jednak najwyraźniej miejsca, w których kończy się Słowacki, gdzie odczuwa się brak jego potęgi słowa.

„Horsztyński“ w interpretacji Solskiego staje się symbolem patriotyzmu polskiego. Postać Kossakowskiego, wielkiego hetmana litewskiego, w ujęciu Węgrzyna podkreśla dobitnie kastowość szlachecką i magnacką — jest symbolem ginącego świata.

Z młodego pokolenia artystów wspaniałą kreację stworzyła Nina Świerczewska. Jej Amelia przemawiała do nas uczuciem i wdziękiem kobiecym.

Barszczewska, poza urodą, nie dała z siebie nic ciekawego postaci Salomei. Najgorzej jednak wypadł Wyrzykowski, który niepotrzebnie tułał się po scenie, nie przemawiając do widza grą Szczęsnego, a irytując tylko ukarbowaną czupryną.

Kapitalną postać Słorki stworzył Zelwerowicz. Dzielnie mu sekundował, jako trombonista Łapiński i Stanisławski, jako karzeł.

Miłą Marynę (Kajcerówna) gasiła bezbarwna postać Szczęsnego.

„MAŁA KITTY i WIELKA POLITYKA“ (teatr Malickiej). Teatr przy ul. Karowej ma szczęście, że...ma Malicką. Ta wielka artystka najbłachszą rolę opromienia swym talentem.

Świetne pole do popisu znajduje Malicka w wesołej komedii Donata. Dzieje małej manicurzystki, zaplątanej w wielką politykę, wskutek podawania się za sekretarkę potężnego ministra stwarzają przezabawne sytuację. Naturalnie mała Kitty wychodzi z wszelkich opresji zwycięsko, choć ulega... miłości.

Dzielnie sekunduje Malickiej Wojtecki. Reszta zespołu poprawna.

Warto wydać złotówkę.

en.

„DAMA KAMELIOWA“ (kino Bałtyk) Każdy film z Gretą Garbo jest dla widza nielada przeżyciem artystycznym i to przeżyciem nie powtarzającym się, ale za każdym razem odmiennym. „Dama Kameliowa“ od samego początku filmu sugeruje widzowi atmosferę tragizmu, jaką wnosi na ekran Greta w roli zamierającego motyla, motyla siadającego tylko na złoto. Bohaterka słynnej powieści Dumasa, odtworzona na ekranie, ożywiona jest miłością i to miłością wielką, a przygaszona suchotami. Walka uczucia ze zbliżającą się śmiercią przedstawiona jest przez tę wielką artystkę w sposób wyciskający łzy. Nie potrzeba wcale skupiać się dla obserwacji gry Grety — jej talent, jak magnes czyni to w ten sposób, że zapomina się wprost o reszcie jak partnerzy, dekoracje, plein-airy. Nie przesądza to jednak ich wartości. Stroje epoki i w ogóle wszystko jest godnym tłem dla „Zimnego Płomienia Szwecji“, a wnętrze paryskiej opery czyni wrażenie, że twórca Francois Garnier wybudował kopię w Hollywood. Partner Grety Garbo Robert Taylor jest pięknym i doskonałym aktorem.

„ORDYNAT MICHOROWSKI“ (kino Capitol) Powodzenie filmu „Ordynat Michorowski“ jest dalszym ciągiem powodzenia popularnej powieści, tej samej nazwy, pióra Heleny Mniszek. Narodek, który pobekiwał nad książką idzie do „Capitolu“, aby jeszcze raz pobekiwać. Obsadę stanowią najlepsi artyści warszawscy z Ćwiklińską na czele. Ta „Ambasadorka Uśmiechu“ jest doskonała. Ordynatem jest stemporny Brodniewicz. Poza Ćwiklińską zwracają uwagę Grabowski, Junosza-Stempowski, Wojtecki. Co do Tamary Wiszniewskiej, to gorzej z jej fotogenicznością. Film jest miejscami bardzo wesoły, a nawet tam gdzie ta wesołość jest zbędna.

„PIĘTRO WYŻEJ“ (kino: Hollywood i Sfinks). Udany, nawet bardzo, film „krajowego wyrobu“ z Grossówną i Bodo. Grossówna jest ładna, fotogeniczną i dobrą artystką. Bodo, jak zwykle, ani dobry ani zły, ale przecież lepszego aktora nie dał by do filmu, który reżyserował i finansował. Żeliska do filmu nadaje się, jak przysłowiowy wół do karety. Orwid, Krzewiński i udani.

X.27.

„WIECZÓR OLGI SŁAWSKIEJ“ w Operze“. W teatrze Wielkim w Warszawie odbył się w ubiegły poniedziałek wieczór taneczny Olgi Sławskiej.

Sławska, uosobienie wiosny, rozporządzając nieprzeciętną techniką dała widzom możność przekonania się, jak wielkie ostatnio zrobiła postępy w rozwoju swego talentu.

Warszawa lubi Sławską. Każdy też jej występ nagradzano rzęsistymi brawami. A wiele numerów, jak np. tańca z listem, czy gra piłkami, świetna tancerka musiała bisować.

W „wieczorze Sławskiej“ brała też udział rasowa tancerka wiedeńska Afrika Doering. Każdy taniec tej artystki był poematem, który żywo przemawiał do widza. Ekspresję ruchów doprowadziła Afrika Doering do niebywałego poziomu.

Sławska i Doering, dwa różne talenty sprawiły, że wieczór w Operze każdy mógł zaliczyć do najmilszych i najwięcej udanych imprez tego rodzaju w stolicy.

Wesoły „Animusz“

Niemiła przygoda inkasenta

Prezes sekcji winno - wódczanej w Związku Kupców, mieszczącym się w domu Nr. 22 przy ul. Senatorskiej, p. Beniamin Messer jest właścicielem składu win i wódek przy ul. Wolskiej 23. Sklep ten nosi

nazwę „Animusz“,

co jest widoczne nie tylko nazwą firmy, ale i

oznaką charakteru

szanownego pana prezesa. Animusz swój bowiem pan Beniamin okazuje w formie bynajmniej nie kulturalnej i co najciekawsze na trzeźwo, co w przeciwnym razie, po użyciu własnych napitków, było by okolicznością łagodzącą.

Cóż takiego zbroił p. Messer zastanowi się Czytelnik, że aż go „publikują“?

Sprawa przedstawia się tak:

Do właściciela „Animuszu“ zgłosił się, przed paroma dniami, p. Stanisław Halberstadt, przedstawiciel wytwórni wódek „F. Jankowski“. Miał on zamiar

zainkasować resztę należności,

w sumie 39 zł. 80 gr. za uprzednio dostarczone trunki. Gdy żonę Messera, stosownie do poprzedniego porozumienia zamierzała wypłacić p. Halbersztadtowi należne pieniądze, Messer przeciwstawił się temu

w ordynarny sposób

odzywając się do żony, oraz wymyślając obelżywymi słowami przedstawicielowi firmy wódczanej. Co gorsze, że w przystępie animuszu właściciel „Animuszu“ schwytał teczkę p. Halbersztadta, leżącą na ladzie sklepowej i cisnął ją na ulicę.

O tysiąckroć lepiej wychowana pani Messerowa

przeprosiła inkasenta

za wybryki małżonka, obiecując resztę należności odesłać mu do mieszkania.

Oczywiście, że zajście wywołało poruszenie wśród wolan, a co zatym następuje — potężne zbiegowisko.

O gruboskórnym Messerze potraktowany z chamska p. Halbersztadt złożył zażalenie w centrali Związku Kupców.

Oczko.

Fałszywe insynuacje

Zamieszczone na łamach pewnych pism notatki p. t. „Żyd kupił drukarnię O. O. Pallotynów“, a podające plotkę o likwidacji drukarni O. O. Pallotynów i rzekomym zakupieniu „wszystkich urządzeń“ tej drukarni przez Żyda, są fałszywe. Drukarnia bowiem księży Pallotynów pracuje całą parą, zarząd jej wcale o likwidacji nie myśli, a nawet przeciwnie, w miejsce starych nieużytecznych maszyn drukarskich instaluje się nowe. *K.*

—O—

Barbarzyństwo

Znana w Warszawie i ciesząca się dużym uznaniem firma futrzana „Kamczatka“, założyła swą filię w Poznaniu.

Kulturalny naogół Poznań zawiódł jednak zaufanie. Okazało się, że w tym mieście grasują barbarzyńcy, którzy nawet rzucają bomby na ulicach.

W wyniku takich kulturalnych „zabaw“ nowoczesnych barbarzyńców, zniszczony został sklep filii „Kamczatki“ w Poznaniu. Sklep naturalnie został zniszczony przez rzucenie bomby tylko dlatego, że właściciel „Kamczatki“ p. Bryskin jest żydem.

Straty poniesione przez zniszczenie sklepu i dużego zapasu futer sięgają olbrzymich sum. *K.*

—O—

Instytut Oświaty Pracowniczej

Na terenie stolicy od dłuższego czasu pracuje Instytut Oświaty Pracowniczej.

Pożyteczna ta niezmiernie placówka, organizuje przede wszystkim kursy fachowe, jak kursy dla agentów ubezpieczeniowych i t. p.

Niezależnie od tych tak bardzo potrzebnych zawodowych kursów dokształcających Instytut Oświaty Pracowniczej wraz z Uniwersytetem im. Józefa Piłsudskiego organizuje t. zw. powszechne wykłady, obejmujące zagadnienia ogólne.

O doniosłej roli tych wykładów najlepiej świadczy fakt, że w 1935/36 r. na 49 wykładach było przeszło 6800 osób.

Wykłady te odbywają się w Uniwersytecie im. Józefa Piłsudskiego w gmachu audytoryjnym, zawsze o godz. 8 wiecz.

Opłata za wykład — 80 gr. dla młodzieży akademickiej i uczniów szkół średnich — 25 gr. Dla członków organizacyj pracowniczych i nauczycieli — 50 gr.

Wszelkich informacyj udziela sekretariat Instytutu Oświaty Pracowniczej w Warszawie, Marszałkowska 129 m. 3, tel. 6-82-99. *K.*

B. p. Ludwik Kobryner

Niepowetowaną stratę poniósł świat finansowy stolicy. W ubiegłą sobotę, 17 b. m. zmarł nagle na udar serca b. p. Ludwik Kobryner, jeden z najstarszych bankierów Warszawy.

B. p. Ludwik Kobryner urodził się w Warszawie w r. 1863, kończy gimnazjum w Warszawie. Po ukończeniu gimnazjum wstępuje do znanego domu bankowego Adolf Golff Goldfeder, następnie zostaje plenipotentem adwokata Maurycego Frydmana. Z kolei pracuje w banku Azowsko-Dońskim, gdzie zastaje Go wojna, w charakterze szefa wydziału giełdowego i prokurenta. Wraz z bankiem zostaje ewakuowany w roku 1914 do Rosji, gdzie ostatnio w Charkowie zajmuje stanowisko wice-dyrektora.

W roku 1918 wraca z Rosji i otwiera kantor wymiany w Warszawie, który prowadzi do ostatniej chwili życia.

B. p. Ludwik Kobryner zajmuje szereg wybitnych stanowisk społecznych, między innymi jest członkiem rady giełdowej giełdy pieniężnej w Warszawie i w zarządzie związku bankierów. *N.*

Prezes Macierzy Polskiej

Obecny prezes Polskiej Macierzy Szkolnej, p. Władysław Sołtan, b. wojewoda warszawski w okresie bodaj najtrudniejszym, urodził się w 1870 r. na Syberii. Jako wojewoda p. Sołtan objechał wschodnie granice województwa w momencie ich zalania przez armie bolszewickie. Był we Włocławku i Płocku podczas walk tych miast z bolszewikami.

Pracując niestrudzenie dla dobra Polski na różnych stanowiskach, w uznaniu za zasługi otrzymuje liczne zaszczytne odznaczenia.

Od Związku Harcerstwa Polskiego otrzymuje odznakę „wdzięczności“, od Pol. Czerwonego Krzyża odznakę I stopnia, od L.O.P.P. odznakę honorową I stopnia.

Państwo, oceniając należycie działalność prezesa W. Sołtana, nadało mu Złoty Krzyż Zasługi.

K.

Rocznik parafii św. Krzyża

Pod redakcją Superiora Księży Misjonarzy i proboszcza parafii św. Krzyża ks. Jana Rzymełki ukazał się z kolei drugi „Rocznik parafii św. Krzyża“.

Pięknie wydany ten tom i bogato ilustrowany obrazuje w przejrzysty sposób olbrzymi zasięg pracy księży Misjonarzy na terenie parafii św. Krzyża.

Pożyteczne to wydawnictwo winno się znaleźć w domu każdego katolika. Niewątpliwie też każda rodzina polska postara się nabyć ten rocznik.

Wydawnictwa tego rodzaju powinny się częściej ukazywać w druku. W ten sposób bowiem pobudzą do gorliwego współżycia z Kościołem wiernych, którzy w ogromie rodzinnych swych trosk, zapominają o tym. Wierni giną w nieprzejrzanym tłumie mieszkańców i hołdują nieraz bierności i zobojętnieniu w wierze.

Temu zgubnemu oddziaływaniu przeciwstawia się żywo parafia św. Krzyża. *K.*

Uroczystość poświęcenia samolotu

Zakłady S-ki Akc. „Philips“ obchodziły niezwykłą uroczystość. Dla celów przemysłowych i reklamowych nabyła ta firma polski samolot RWD XIII. Samolot już w najbliższych dniach rozpocznie szereg lotów po całej Polsce.

Na uroczystości poświęcenia samolotu byli obecni: prezes L.O.P.P. gen. Leon Berbecki, naczelny dyrektor „Philipsa“ p. Fryderyk Walterscheid i szereg znanych osobistości ze świata przemysłowego i handlowego.

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł.: Komunikaty 80 groszy. K o l u m n a p o s i a d a 4 s z p a l t y.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Poznańska Nr. 38 m. 15, tel. 716-09. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9 do 13 i od 15 do 18. Konto w P. K. O. Nr. 60.078

Redaktor **Henryk Siecinski** Wydawca **inż. Juliusz Brisemeister** Druk. „Kolumna“ Warszawa, Nowy Świat 39